

Zerwałem się, poznawszy ją, nie mogąc pojąć czegoby chciała odemnie w takiej porze, obawiając się wszystkiego i wszystkiego się spodziewając. Hrabina zamknęła drzwi i przybliżyła się ku mnie. W przewidywaniu jakiej gwałtownej sceny, rzekłem do niej:

— Bądź pani ostrożna! Dzieci jej śpią tuż obok.

— Wiem o tem — odpowiedziała — ale pan musisz mieć jeszcze inny pokój.

I wzięwszy moją lampę, poszła do drugiego pokoju.

Gdy tam wszedł za nią, hrabina zaczęła od tego, iż zamknęła drzwi, potem z pozornym zajęciem poczęła oglądać wszystkie sprzęty. Ubiór, jaki miała na sobie, był wykwintny i szczególnie. Składał się on z rodzaju szlafrocza z różowej, jedwabnej materii, okrytego zupełnie drugim takim szlafrocikiem z koronek. Pyszny ten strój w bogatych fałdach okrywał jej kibić i z tyłu włóki się na metr długości. Jasne jej włosy, niedbale związane na wierzchu głowy, osłaniały cudną szyję. Ręce kryły się w szerokich rękawach. Na nogach miała prześliczne różowe, aksamitne buciki.

Pomimo pomieszczenia, jakiego doznałem ujrawszy ją tak świetnie wystrojoną, zauważyłem, iż wraz z wejściem hrabiny rozszedł się po pokoju silny zapach heliotropu i róży. Perfum tego rodzaju, które dla hrabiny robił umyślnie Houbigant, nie używała ona od czasu powrotu naszego z Aix, co jej kilka razy wymawiałem, gdyż szczególnie lubiłem ten zapach. Niepojętem mi się wydało dlaczego dziś właśnie uperfumowała się nim.

W naiwności mojej, przypuszczając, iż przyszła dlatego jedynie, by mi oświadczyć, iż nie mam już w jej domu miejsca, drżałem, stojąc przed nią.

Hrabina nie czuła się bynajmniej zażenowaną. Postawiwszy lampę na stole, spokojnie zwróciła się do mnie. Potem, — napisano widać było — iż zawsze dziwić mnie będzie, powiedziała tonem wyrzutu:

— Już mi pan nie kochasz? prawda?

Myślałem w pierwszej chwili, iż źle zrozumiałem, do tego stopnia zapytanie to znajdowało się poza obrębem mych oczekiwań.

Hrabina usiadła w fotelu i zapytała powtórnie:

— Już mi pan nie kochasz? prawda?

— Z czegóż pani wnosi, że jej nie kocham już? — odrzekłem, nie zdając sobie należytej sprawy z tego co mówię. — Zdaje mi się, iż to ja raczej miałbym prawo wyrzucić pani jej obojętność, moge nawet powiedzieć: jej nienawiść.

— O! tak! — odrzekła, spuszczając głowę, rozumie się, że ja jestem zdolną do wszystkich niegodziwości. Mąż mój musiał panu opowiedzieć co do tego wiele ciekawych rzeczy.

— Mąż pani nic mi o niej nie mówił, prócz tego co pani sama powiedziała mi o sobie.

Przerwała mi tym prostym wykrzyknikiem:

— A!...

Ale był w nim taki wyraz pogardliwego niedowierzania, iż nie mogłem rzec ani słowa.

— Ha! — rzekła wstając i dając ku drzwiom — widzę dobrze, iż pan nie kochasz mnie już.

Pobiegłem za nią i wzięwszy za obie ręce, z drżeniem, którego nie mogłem powstrzymać, powiedziałem:

— Błagam panią! wysłuchaj mnie! Nie wiem co pani myśli, nie wiem nawet po co pani tu przyszła. Ale czuję, że w tej chwili rozwiązuje się między nami zadanie największej wagi. Niech pani nic nie postanawia, nie wysłuchawszy mnie.

— Ach! mój Boże! — zawołała uśmiechając się. — Słucham pana.

Usiadła przy stoliku i wzięwszy pióro, poczęła się zabawiać kreśleniem czegoś na papierze.

Ja, zdziwiony na razie zwrotem jaki nadała naszej dyskusji, poczęłem powoli przychodzić do siebie. To pewna, że od dawna, a zwłaszcza od ostatniej mej rozmowy z mężem, nie robiłem sobie żadnych iluzji co do charakteru hrabiny. Ale namiętność jaką mnie natchnęła, była jeszcze tak żywa, iż pomimo wszystkiego co zaszło między hrabiną a mną, w tej chwili — wyznaję to ze wstydem — wszystkie moje myśli zwracały się ku temu, czyby się w jakikolwiek sposób nie udało dojść do zgody?

— Jeżeli pani kochasz mnie jeszcze, to pozwól że zapytam ją, dlaczego od czasu jak tu mieszkam, nie okazałaś mi żadnej sympatii?

— Chcesz pan wiedzieć?

— Tak.

— O! óż dlatego, iż upatrywałam coś upokarzającego mnie w stanowisku, jakie pan zajęłeś w moim domu.

— Ale dziś nic się nie zmieniło w tem stanowisku!

— Dziś inaczej myślę.

— Z jakiego powodu?

— Zawsze masz pan pasyę wypytwać się!... — odrzekła ruszając ramionami i nie przestając coś gryzmolić na papierze.

— Jeżeli pani nie żąda odemnie wyjaśnień i sama ich dać mi nie chce, to zapytuję, co panią tu sprowadziło?

— Przyszedłam by się przekonać czy pan kochasz mnie jeszcze.

Usłyszawszy to uczulem jakieś ściśnięcie serca. Przekonany byłem, że hrabina kłamie, że krok który zrobiła nie był bezinteresownym. Ale jaka konieczność mogła ją do niego zniechęcić? Wahalemi się zapytać.

— Jeżeli kocham panią, to co mam uczynić by ją o tem przekonać?

— Rzecz bardzo prosta.

— Ale jaka?

— Opowiedzieć mi wszystko co mówiliście z hrabiną.

Po tych słowach nastąpiło głuche milczenie. Hrabina patrzyła na mnie z najzupełniejszym spokojem, jako osoba czująca się w swoim prawie, robiąc rzecz najsluszniejszą i zupełnie naturalną. Ale ja, powiernik jej męża, który nie umiałem i nie mogłem uniknąć jego zwierzeń, ja, który pozwoliłem na to, iż odjechał, zupełnie ufając przyrzeczeniu które mu dałem, lub raczej które mi wyrwał, ja, który dając mu to przyrzeczenie z zamiarem zdradzenia go, sądziłem, iż popełniam tem największą nikczemność — w jakimże położeniu znalazłem się teraz!

— To być nie może! — odrzekłem z ruchem odrzuty, której nawet nie starałem się ukrywać.

— A to dlaczego? — zapytała hrabina z tym samym spokojem.

— Nie mogę zdradzić zaufania męża pani.

— Czy wolisz pan zdradzić moje zaufanie?

A gdy nic na to nie odpowiadał, przerażony tem co widocznie gotowało się dla mnie, hrabina mówiła dalej, uśmiechając się:

— Przyznaj pan, że masz szczególniejsze skrupuły i śmieszne wyobrażenia o naturze swych obowiązków. Słuchajno pan! Usiądź tu u mój moich, podaj mi rękę, i patrz na mnie dobrze; ośworzę mu całą moją duszę. Mam pana za bardzo uczciwego, ale przecież nie możesz temu zaprzeczyć, iż zbałamuciłeś cudzą żonę.

To rzecz bardzo ważna i wkłada na pana pewne obowiązki. Jeżeli zdecydowałam się zaryzykować dla pana to co kobieta powinna poczytywać za rzecz najświętszą, to jest moją reputację, to pan, ze swej strony, co najmniej powinienbyś dopomagać mi do tego bym się obroniła. Mąż mój to człowiek podejrzliwy, niespokojny, mściwy, jak zresztą wszyscy chorzy. Ma on żal do mnie, domysławiając się, że serce moje odwróciło się od niego. Robiłam co tylko mogłam, by go nawrócić, i nie udało mi się to. Co zamyśla przeciw mnie, tego nie wiem, ale czuję, że coś układa sobie; w każdym razie nie będzie to nic miłego dla mnie. Pan go oszukiwał raz z mną, znajdował nawet bardzo słodkie takie oszukiwanie. W tej chwili, w kilka godzin po jego odjeździe, oszukałbyś go znowu, gdybym tylko chciała... Teraz, idzie o to, byśmy się naradzili i ułożyli plan postępowania, by się zabezpieczyć przeciw gwałtownościom mego męża, a pan się waha i nie chcesz mi dać żadnych wyjaśnień niezbędnych! Dawniej mówiłeś mi pan, iż stoję w jego sercu wyżej nad wszystkimi istotami, że dla mnie gotów jesteś narazić swoje szczęście i swoje życie, i nie wiem co jeszcze! Że dla mnie tylko żyjesz!

Zgadzałem się z panem, że był to sposób wyrażania się, właściwy wszystkim zakochanym, do którego nie należy przywiązywać większej wagi, jak na to zasługuje; ale w każdym razie, nie mogę przypuszczać, by hrabia Chalis stał w jego sercu wyżej odemnie; wszak prawda? A jeżeli w zwierzeniu się, którego od pana wymagam, jest coś takiego... coś, coby obrażało delikatność, to powiedz pan sam, czy ja, kochając go, powstrzymywałam się takimi wzglądami? Dla pana popełniłam największy błąd, jaki tylko popełnić może kobieta. A więc, odmierz mi taką samą miarką; albo powiem, że mnie już nie kochał!

Nie podejmuję się opisać tu jak wyglądała, gdy to mówiła, jak błyszczały cudne jej oczy,

ile uroku było w jej głosie i jakie wrażenie na mnie wywierało to, że trzymała mnie za ręce, że ją czułem tak blisko siebie, wśród milczenia i samotności nocy, po czterech miesiącach gniewu, nienawiści i marzeń samotnych!

Wszystko jej opowiedziałem.

LXIX.

— O! byłam przekonana, że pan zawsze mnie kochał! — zawołała hrabina, ściskając moją rękę, gdy skończył opowiadanie, którego słuchała z nadzwyczajnym zajęciem.

— W godzinę potem byliśmy już w najzupełniejszej zgodzie. Ale, opamiętawszy się nieco, zdziwiłem się, iż hrabina znowu usiadła przy stoliku, i, jak przedtem, poczęła coś gryzmolić.

Poszedłem ku niej, by zobaczyć, co też może pisać. Był to niezmiennie jeden i ten sam frazes: „Kocham cię“. Powtarzał się od góry kariki aż do dołu, głoskami wyraźnymi kilkanaście razy. Na samym końcu dopisane było: „Ubośtwiam Karola Keronan podpisano; Hrabina Chalis.“

Musiałem się uśmiechnąć na takie dzieciństwo. Hrabina śmiejąc się jeszcze bardziej, rzuciła w ogień ten autograf, i podając mi pióro, wezwała bym usiadł przy niej.

Wtedy ja, żartem naśladując ją, co zapewne przewidzieć musiała, napisałem także na czystej kartce:

„Nigdy nie kochałem i kochać nie będę nikogo, prócz tej, której od dwu już lat poświęciłem całe moje życie, tej która pogodziła się ze mną dzisiejszego wieczora, to jest: pięknej Diany Chalis.“

I podpisałem.

— To bardzo miło z pańskiej strony, — rzekła hrabina, która, podczas gdy pisałem czytała wyraz za wyrazem, stojąc za mną. — Ale brakuje tu jeszcze jednej rzeczy.

— Jakiej?

— Daty.

Śmiejąc się jak szalony, dopisałem datę.

Hrabina wzięła kartkę, potem złożyła ją we czworo, udając wielką powagę, i schowała.

Było już późno. Powiedziała, że chce odejść do siebie.

Przeprowadzałem ją po schodach, trzymając świecę w ręku. Gdyśmy stanęli przy drzwiach jej pokoju, na pierwszym piętrze, w chwili gdy chciała ucałować jej rękę, cofnęła się nieco, i wy dobywszy moją kartkę, powiedziała, pokazując mi ją:

— Teraz, gdyby przyszła panu kiedy ochota wdać się z moim mężem w korespondencję o mnie, to posłuszę się tem by ukarać pana.

LXX.

To kobieta!

Przez całą noc oka zmrużyć nie mogłem.

Wszystko co zaszło między nami w ciągu tego wieczora, kolejno przez myśl mi przechodziło, i co chwila wykrzykiwałem z przerażeniem:

— To kobieta!

Najwięcej zaś upokarzało mnie to, iż uznała za potrzebne przedsięwziąć względem mnie takie ostrożności. Na myśl o położeniu w jakim okoliczności postawiły mnie w obec jej męża, runieniem się ze wstydu. Niestety! jedno, czego nie przewidziałem, wchodząc w ten przekłębny związek, było to, iż mąż mógł się okazać człowiekiem najsympatyczniejszym, i że poweźmie zamiar zwierzenia się mnie ze wszystkim. Ale któż na mojem miejscu mógłby to przewidzieć?

Na drugi dzień spodziewałem się ostatecznego zerwania z hrabiną. Bo rzeczywiście, zawiadawszy głupim mojem pismem, które oddawało mnie w jej moc, że tak powiem, z rękami i nogami skępowanymi, hrabina nie miała już potrzeby obawiać się mnie, a zatem i przyczyny oszczędzania mnie.

Myśl ta dowodziła, iż jeszcze mało ją znałem.

Była ze mną, owszem, od tej chwili nader uprzejmą i pełną względów. Najmniejszego napomknienia nie zrobiła o tem co zaszło. Tylko od owego dnia mniej się krępowała, a raczej, nie krępowała się zupełnie i zaczęła żyć według swej fantazyi. Bardzo mało dbając o to, co moge myśleć o niej, znajdowała wygodnem dla siebie, a nawet dowcipnem, to, że jej „dozorca“ grał poniżającą rolę „parawana“.

(Ciąg dalszy nastąpi).